

**TEKI W NOWYM RZĄDZIE:
"S"-12, ZSL-4, PZPR-4, SD-3**

Solidarność

**przegląd
krajowy**

REGION

**Nr 50
WROCLAW
13IX 1989**

TYGODNIK RKW NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" DOLNY ŚLĄSK

DZIELIMY TORT OD NOWA dla "Regionu" B.Malak i J.Minkiewicz

Co dla Zachodu, mam tu na myśli przede wszystkim polityków i mass media, oznacza Mazowiecki?

Jan Minkiewicz - Holenderskie mass media lubią określenia na wyrost - tak jak czerwcowe wybory nazywały demokratycznymi i z trudem przychodziło mi tłumaczenie, że odgórny podział 65/35 nie ma z demokracją nic wspólnego, tak teraz ogłaszają, że mamy w Polsce pierwszy niekomunistyczny rząd. Stwierdzają to, nie czekając na decyzję o przydzieleniu tek dla PZPR. I tak jest zawsze - jeśli w bloku, a szczególnie w Polsce, pojawią się jakieś pozytywne elementy, Zachód to wyciąga i eksponuje, często przesadnie.

Barbara Malak - Podejście do polityków, i mediów Zachodu do sprawy polskiej, czy szerzej całej Europy Wschodniej, nacechowane jest swoistą ambiwalencją - z jednej strony szczerze życzą nam wydobycia się spod dominacji totalitaryzmu, z drugiej natomiast szczerze obawiają się gwałtowności

tych procesów i ich reperkusji dla reszty Europy. Polska jest jednak znacznie bliżej Holandii niż Afganistan - ot dobry skok przez Mur. Dlatego boją się wszelkiej gwałtowności, również gwałtowności w ewolucji.

Jan Minkiewicz - Błogim marzeniem Zachodu jest szeroka koalicja reformatorska w Polsce, na Węgrzech i w ZSRR, naturalnie ze znaczącym udziałem komunistów.

Red. - Do oświadczenia Wałęsy z 7 sierpnia żadnej ewolucji nie było, bo oddawaliśmy krok po kroku owoce miążdzącego zwycięstwa wyborczego. Ewolucji nie było, ale było też spokojnie, czyli tak jak chcą zachodnie stolice. Manewr Wałęsy, a w konsekwencji odwrócenie sojuszy i stworzenie średniej koalicji z SD i ZSL, otworzyło drogę do ewolucji prawdziwej, ale też zburzyło ukochany spokój. Wałęsa podjął po prostu znaczne ryzyko polityczne, przewracając okrągły stół z jego zachowawczością i wystawiając PZPR

dok. na str. 6-7

demokracja przemysłowa

Według badań japońskich 51 % tamtejszych związkowców stale uczestniczy w regularnych spotkaniach załóg z dyrekcjami przedsiębiorstw. Liczba ta zmienia się zależnie od wielkości fabryki - jest większa w wielkich i mała (19 %) w małych zakładach. Przedstawiciele załóg w takich naradach są najczęściej równocześnie funkcjonariuszami związków, dlatego spotkania te nie różnią się od zbiorowych negocjacji kształtujących japońskie prawo pracy. Japończycy twierdzą, że taki udział załóg w zarządzaniu oplaca się firmie. Jest przy tym naturalnym sposobem kształtowania kadry - ogromna większość dyrektorów w Japonii zaczynała pracę jako szeregowi pracownicy.

Liczba pracowników posiadających udziały w swoich własnych przedsiębiorstwach wynosi w USA ponad 8 milionów (gwałtowny wzrost z poziomu 250.000 w 74 roku). Załoga typowej firmy z akcjami pracowniczymi posiada 10 do 40 % udziałów, 15 % załóg dysponuje jednak pakietem kontrolnym (większością) akcji, a w co najmniej 1/3 firm pakiet kontrolny załogi jest do uzyskania w najbliższych latach. Według ocen fachowców, firmy z własnością pracowniczą są o wiele (niektórzy oceniają to na 30 %) wydajniejsze od pozostałych, szczególnie wtedy, gdy udział we własności koja-

rzy się z udziałem w decyzjach. W znacznej większości firm z akcjonariatem pracy zachowano przy tym systemy ubezpieczeń emerytalnych i innych świadczeń społecznych, mimo, że jednym z typowych sposobów zabezpieczenia na przyszłość są w USA właśnie akcje.

W RFN każde przedsiębiorstwo zatrudniające ponad 5 pracowników musi mieć radę pracowniczą. W radach nadzorczych wszystkich niemieckich firm są miejsca dla przedstawicieli związków zawodowych nie tylko z zakładu, ale i z odpowiednich struktur regionalnych. Ekonomisci twierdzą, że również takie formy uczestnictwa wpływają wprost na wydajność produkcji.

W Polsce... W Polsce póki co szukamy pieniędzy, żeby przeżyć do pierwszego. W związku z tym normą jest u nas poza strajkami praca w warunkach szkodliwych (bo za nie czasem płacą), w nadgodzinach (bo bez nich nie płacą prawie wcale). Kiedy w hali produkcyjnej zakłada się wentylację, spada zapylenie i dodatek za szkodliwe warunki pracy. Zdarzają się wypadki świadomego niszczenia tego rodzaju sprzętu. 51 % japońskich związkowców stale pertraktujących z dyrekcją, to dla nas fantazja. O szwedzkich przedsiębiorstwach już zatem pisać nie będziemy. (PK)

Pytanie tygodnia - czym się różni wielka koalicja formowana przez Mazowieckiego od wielkiej koalicji, której nie dał rady sformować Kiszczak. Stelmachowski w "Die Presse" - We wszystkich rządzonych komunistycznie państwach KC jest rzeczywistym centrum politycznym. W Polsce wraz z nową konstytucją KC zostało praktycznie odcięte. Mazowiecki jako członek "S" nie musi słuchać i sekretarza.

OKP - 12, ZSL - 4, PZPR - 4, SD - 3, dwóch niezależnych - tak wygląda podział rządowych tek we wtorek 12 września rano. Oprócz premiera OKP trzyma: finanse (Balcerowicz), szóstwo URM-u (Ambroziak), przemysł (Syryjczyk), pracę i politykę społeczną (Kuroń), Radę Ekonomiczną (Trzeciakowski), Centralny Urząd Planowania (Osiatynski), budownictwo i gospodarkę przestrzenną (Paszyński), edukację (Semsonowicz), kulturę i sztukę (Cywińska), sprawy społeczne i cywilizacyjne wsi (Balasz), ZSL - rolnictwo (prawdopodobnie Janicki, ew. Olesiak), sprawiedliwość (Bentkowski), zdrowie i opiekę społeczną (prawd. Kosiniak-Kamysz), środowisko i zasoby naturalne (Kamiński), PZPR - MON (Siwicki), MSW (Kiszczak), transport i żegluga (Wieladek), współpracę gospodarczą z zagranicą (Święcicki), SD - Urząd Postępu Nauk.-Tech. (Janowski), łączność (Kucharski), rynek wewnętrzny (Mackiewicz). Prócz tego dwóch neutralałów - Hall do kontaktów z partiami (Ruch Młodej Polski, w opozycji od 77 roku) i Skubiszewski - MSZ (niezależny prawnik z Poznania, członek Rady Prymasowskiej). Każdy ma swojego wicepremiera: OKP - Balcerowicz, ZSL - Janickiego bądź Olesiaka, SD - Janowskiego i PZPR - Kiszczaka. Neutralność MSZ-tu jest szczególnie delikatna - KGB od zawsze instalowała agentury w satelickich przedstawicielstwach dyplomatycznych. Nierozstrzygnięty pozostaje spór o Radiokomitet. Kiszczak nie chce dopuścić naszego podsekretarza do MSW. ZSL forsuje na wicepremiera Olesiaka (ex-wicepremier u Rakowskiego), odrzucając proponowanego przez premiera Janickiego.

opr. (k)



Fot. NAF Dementi

Przywrócenie prawa handlowego, regulującego powstawanie spółek kapitałowych zbiegło się niestety w czasie z żywiołowym rozkładem własności państwowej, przybierającym m.in. formę uwłaszczenia nomenklatury. Zaczęto niebezpiecznie utożsamiać oba zjawiska - krytycy uwłaszczenia niedawnych komunistów frontalnie zaatakowali stosowane na całym świecie i sprawdzone spółki z o.o. i spółki akcyjne. Niektóre komisje zakładowe "S", a nawet zarządy regionów zażądały zawieszenia kodeksu handlowego, rozwiązania spółek oraz czasowego zawieszenia przekształceń własności państwowej. Żądania te są absurdalne. To tak, jakby po jednym zabójstwie dokonany nożem, odbierać noże wszystkim obywatelom. Nie tędy droga. (...)

Nie oznacza to, że zjawisko spółek nomenklaturowych nie istnieje i że należy zrezygnować z walki z tą patologią. (...) Nie można jednak uważać każdej spółki za spółkę nomenklaturową. Czym innym jest bowiem monopolistyczna spółka osób prawnych tworzona przez grupę przedsiębiorstw jednej branży w miejsce rozwiązanej przysiężki. Czym innym spółka o kapitale 100.000.-, które dzięki szczególnym powiązaniom osobistym z dysponentami realnego kapitału państwowego przynosi po roku właścicielom 50 milionów złotych zysku. Firma nomenklaturowa może być organizacją gospodarczą o dowolnej formie prawnej. Charakteryzuje się trzema cechami:

1. działa z inicjatywy i w interesie osób pozostających na stanowiskach w instytucjach państwowych i spółdzielczych, będących dotychczas w nomenklaturze stanowisk PZPR oraz faktycznie dysponujących majątkiem tych instytucji.

2. osoby te lub ich rodziny oraz pełnomocnicy są związane z tą organizacją kapitałowo lub udziałem we władzach tej organizacji (...) i czerpią z tego tytułu korzyści.

3. między instytucją państwową lub spółdzielczą wymienioną w punkcie pierwszym, a organizacją istniejącą silnie powiązania gospodarcze, które są wyjątkowo korzystne dla tej organizacji i nieekwiwalentne.

Żeby mówić o spółce nomenklaturowej nie wystarczy stwierdzić, że istnieje powiązanie między macierzystym przedsiębiorstwem państwowym, a spółką. **Warunkiem koniecznym jest to, aby powiązania między tymi przedsiębiorstwami były nieekwiwalentne.**

Typowymi spółkami nomenklaturowymi są spółki o mieszanym kapitale, które miały przejąć majątek i interesy Stoczni Gdańskiej. Udziałowcami, członkami zarządów i rad nadzorczych była nomenklatura stoczni. Spółki reprezentowały minimalny kapitał, ale miały przejąć korzyści płynące z dysponowania wielomiliardowym kapitałem państwowym, gromadzonym przez dziesięciolecia. Gdyby spółki te nie korzystały z powiązań nomenklaturowych, kapitał założycielski każdej z nich nie wystarczyłby na oczyszczenie i pomalowanie rufy małego statku.

Jakie zatem powinno być ustawodawstwo antynomenklaturowe?

Czy w ogóle można zapobiec uwłaszczeniu nomenklatury? Sądzę, że najskuteczniejszym, niestety długofalowym sposobem jest zniesienie ekonomicznej podstawy uwłaszczenia nomenkla-

Polowanie na nomenklaturę

tury. Majątek państwowy będzie przedmiotem żywiołowego rozkradania ze strony robotników i kadry kierowniczej dopóty, dopóki majątek ten nie znajdzie prawdziwego właściciela, zainteresowanego jego pomnażaniem. Dyrektor państwowego przedsiębiorstwa działa na jego niekorzyść, tak samo jak robotnik kradnący materiały, wykonywujący "fuchy" w godzinach pracy, czy grupa pracowników wymuszających strajkiem nadmierne żądania płacowe uniemożliwiające przedsiębiorstwu jakikolwiek rozwój. Rozwiązania doraźne mogą jedynie osłabić proces rozgrabiania majątku państwowego. Powinny być zbudowane na następujących zasadach:

1. nie mogą one sparaliżować wszystkich i wszystkiego. W szczególności nie mogą stać się nagonką na kadrę kierowniczą, ani też zatrzymać procesu przekształcania własności państwowej.

2. nie mogą - generalnie - działać wstecz.

3. powinny być częścią integralną przepisów, które otworzą i unormują legalny tryb reprivatyzacji majątku państwowego.

4. powinny unikać, jeśli jest to możliwe, środków administracyjnych. Sankcje powinny mieć charakter ekonomiczny i - w jednym przypadku - kar-

ny.

5. powinny zmierzać do stworzenia mechanizmów kontroli na poziomie przedsiębiorstw i instytucji państwowych i utrudniać powstawanie nieekwiwalentnych powiązań gospodarczych między państwowymi przedsiębiorstwami a spółkami satelickimi. (...)

Z poziomu Sejmu nie sposób generalnie stwierdzić owej nieekwiwalentności bez szczegółowej oceny ekonomicznej. Możliwe jest natomiast przyjęcie następujących rozwiązań:

1. Wprowadzenie i stosowanie ogólnego zapisu o odpowiedzialności karnej kadry kierowniczej przedsiębiorstw państwowych i spółdzielni, w przypadku działania na ich szkodę. Przepis ten powinien obejmować zarówno zarządy, jak i członków rad nadzorczych czy pracowniczych, analogicznie do odpowiedzialności zarządów spółek prawa handlowego, przewidzianych przez kodeks handlowy. (...)

2. Jasne muszą być procedury i zasady wyceny majątku państwowego, który jest aportem do spółek, przedmiotem dzierżawy, sprzedaży itp. (...)

3. Podobne procedury wyceny i sprzedaży powinny regulować subskrypcje akcji i rozprowadzanie innych papierów wartościowych do czasu powstania giełdy.

4. Należy wzmocnić kompetencje decyzyjne i kontrolne istniejących or-

Jest to pierwszy przypadek zderzenia kapitalistycznego myślenia socjalistycznych robotników i Solidarności, z przedstawicielem kapitalizmu prezentującym typowo komunistyczne myślenie - nieliczenia się z nikim i z niczym.

Poniedziałek 28.08.89 - w dolnośląskim oddziale drzewnym przedsiębiorstwa zagranicznego Haste wybuchł strajk na tle płacowym. Zarobki, jak na te czasy, dobre. Zawsze byli sporo ponad poprzeczką średniej krajowej. Dzisiaj różnice zmalały, ale nie jest najgorzej.

Wszystko zaczęło się 10.08. Poszło o niesprawiedliwy podział przy wypłacie średniej urlopowej. 10.08 stanęli po raz pierwszy w historii zakładu (na cztery godziny). 19.08. otrzymali wyrównanie za lipiec. Nie zgadzają się z nim - 21.08. stoją przez trzy godziny.

Właściciel - Stefan Lewandowski, Polak, obywatel Szwecji, mieszka w Warszawie. W biznesie od 10 lat. Z sierpniowego urlopu wraca do Warszawy na dzień przed rozpoczęciem strajku. Dyrektor Arkowski z Obornik Śląskich informuje właściciela o "napiętej sytuacji" i obiecuje robotnikom rozmowę ze Szwedem. Umawia się w Warszawie, na wtorek. Informuje o tym pracowników w poniedziałek. Tego dnia o godz. 14 staje cała załoga - 108 osób. Mówi Arkowski: "Dobrze zarabiali przez tyle lat, dbano o nich, i nagle przystawiają pistolet do skroni. To są ludzie? To są za przeproszeniem bydłeta". Jedyny postulat - podwyżki o 150 tys. Telefon do Warszawy telex z Warszawy: odwołuję Twój przyjazd, wszystkich zwolnić. Nie ma mowy o trzymiesięcznej odprawie ani o niczym takim. Telex stuka tam i z powrotem.

108 osób ląduje na bruku - no... nie całkiem. Ludzie pozostają w zakładzie i nie mają najmniejszego zamiaru z niego wyjść. Mimo zakazu właściciela.

Zofia Olszewska

HASTE

Do tej pory członkiem Solidarności był jedynie ich dyrektor - Arkowski - jeden z założycieli "S" Elwro w 80 roku, internowany, zwolniony z pracy. Z ideałami "S" czuje się ściśle związanym styl myślenia. Skoro taki cacy, to po co ten strajk?

Strajk trwa. W zalodze rodzi się poczucie jedności. Pojedyncze przypadki łamistrajków (z każdego właściciela jest dumny). Reszta deklaruje natychmiastowe przystąpienie do pracy jeśli dyrektor anuluje im zwolnienia. Chcą nawet odrobić straty.

Długo rozmawiamy z dyrektorem. Do właściciela w roli mediatora dzwoni Sławek. Walenie głową w mur. Lewandowski odmawia przyjazdu, odmawia też rozmowy z załogą. Schodzimy do robotników, podajemy warunki dyrektora i właściciela - zakończenie strajku, wyjście z zakładu, podanie o ponowne zatrudnienie. Ostatni jest zdaniem szefa niezbędny, aby mógł odzyskać zaufanie do załogi. Pracownicy wybierają kontynuację strajku. Doprowadzamy do podpisania obu rozbieżnych stanowisk.

W piątek do Haste przyjeżdża wiceprzewodniczący RKW Bogdan Karaua z prawnikiem, p. Barańską. Kilkanaście godzin rozmów: z załogą, dyrekcją, właścicielem. Wspólne ustalenia. Znów najważniejsze okazuje się zaufanie. Wreszcie po dwóch godzinach telefonicznej rozmowy w dwoje uszu szef i właściciel ustalają warunki. "Gdy usłyszałem opracowane przez Arkowskiego postulaty - mówi Karaua - myślałem, że spadnę z krzesła". Przegadane, przeanalizowane, przepersadowane godziny i wszystko na nic. chę-

ganów przedsiębiorstwa lub spółdzielni (np. radzie pracowniczej) w zakresie:

a/ przekształcania przedsiębiorstwa lub spółdzielni w inną formę prawną, przy czym należałoby sprecyzować tryb podejmowania decyzji, aby uniknąć decyzji niekompetentnych, podejmowanych niejawnie, bez odpowiedniego przygotowania formalnego. Procedura mogłaby nakładać obowiązki wcześniejszego podawania do wiadomości publicznej zamiaru takich przekształceń.

b/ wejścia kapitałem w spółkę z osobami fizycznymi lub prawnymi (procedura jak wyżej),

c/ zbycia, dzierżawy, użyczenia etc. majątku o wartości większej niż określony z góry procent wartości całego majątku lub wybranej części.

d/ transakcji zbycia lub nabycia towarów i usług, jeśli stanowią więcej niż określony z góry procent transakcji danego rodzaju.

5. Nałożenie na członków zarządu, rad nadzorczych, rad pracowniczych itp. obowiązku wcześniejszego powiadomienia ciała kontrolującego w przypadku, gdy oni lub ich rodziny są w określonym stopniu pokrewieństwa potencjalnymi udziałowcami, członkami rad nadzorczych w spółkach tworzonych zgodnie z punktem 4.b. (...)

6. Nałożenia podobnego obowiązku na członków zarządu, rad nadzorczych, pracowniczych itp., gdy są oni lub ich rodziny w określonym stopniu pokrewieństwa stronami w umowach przewidzianych w punktach 5c i 5d, lub też w sytuacji, gdy reprezentują jako strona inną osobą prawną.

Powyższe procedury należałoby za-

patrzeć w adekwatne do sytuacji sankcje pieniężne lub majątkowe (łatwe do egzekucji) i w ostateczności karne (jak w punkcie 1). Celem zachowania równowagi między poszczególnymi organami przedsiębiorstwa konieczne byłoby wprowadzenie zasady zaskarżalności decyzji i ewentualne wprowadzenie sankcji dla członków organu kontrolującego za uprzednie blokowanie działalności operacyjnej zarządu. Są to, jak zaznaczyłem, propozycje działań doraźnych. Nie proponuję ekstra środków, które działając wstecz umożliwiłyby arbitralne korekty umów spółek, umów najmu czy sprzedaży. Przedsiębiorstwu można co najwyżej pozwolić na wycofanie się bez odszkodowania w określonym czasie z długoterminowych umów, umożliwiających czerpanie korzyści z lokalnego układu monopolowego. Decyzję w tej sprawie należałoby zostawić organowi kontrolnemu w przedsiębiorstwie. Doraźna walka ze spółkami nomenklaturowymi jest jednak tematem zastępczym. Zadanie bowiem polegające na przedsięwzięciu nomenklaturowe nie jest pozytywnym rozwiązaniem kwestii, co zrobić z własnością państwową. Własność niczyja potrzebuje prawdziwych właścicieli, których sama walka z nomenklaturą nie da.

31-08-89 Wrocław

Sławomir Najnigier

Sławomir Najnigier jest wrocławskim działaczem międzyrodowej organizacji Juniorów Gospodarki zrzeszającej młodych prywatnych przedsiębiorców. (z przyczyn redakcyjnych zamieściliśmy jedynie skrót tekstu).

nych do odczytania zadań dyrekcji nie było. Bez mrugnięcia okiem przeczytał je więc więc Karauda. Punkt po punkcie. Przy pierwszym (podania, warunki przyjęcia, ocena pracy etc.) zareagowano gwizdem, ale trzeci spowodował już salwę śmiechu. Panowie z Haste ustalili bowiem, że Bogdan K. będzie odpowiadał za ład i porządek w zakładzie i nigdy nie dopuści do strajku.

Następna rozmowa z Lewandowskim już nad ranem - właściciel wywalał wreszcie idiotyczne warunki pozostawiając jeden - zaufanie; Karauda: "aż przykro było słuchać gdy pracownicy rozmawiali z Lewandowskim. Wazelina. Ale trudno, sam ich do tego popchnąłem. To były najtrudniejsze negocjacje w moim życiu." Arkowski dziękował zany do dzisiaj. Zwolniona załoga z "S" łączy się dopiero w środę 30.08., hurtem zapisując się do Związku. Dyrektor: "Gdy zobaczyłem ich ze znaczkami "S", to myślałem, że rozgniotę ich jak pluskwy. W '80, gdy cała Polska stała, oni mieli Solidarność w dupie."

"Solidarność" to dziś dla większości sposób poprawy stanu posiadania - trudno się z tym pogodzić działaczom. "Jak trwoga to do Boga" - rolę Stwórcy dla pracowników Haste pełni tymczasem RKW. Poopowiadali, ponarzekali, słuchającym redaktorom włos się zjeżył. Efekt - notatka w Wiadomościach Solidarności: "wchodzimy w erę 19-wiecznego kapitalizmu...", a dyrektor bliski jest procesu o pomówienie...

Zarówno pobyt na terenie zakładu, jak i wpis do związku dyrektor uważa za nielegalne. Zresztą pojęcia legalności zaczynają się tu mieszać. Zastrajkowali nielegalnie, zostali nielegalnie zwolnieni i nielegalnie, bo po (nielegalnym) zwolnieniu zapisali się do Solidarności. W czwartek (nielegalnie jak twierdzi dyrektor, legalnie jak twierdzą ja) wchodzi ze Sła-

wkiem Mularczykiem z Sekcji Ochrony Pracy przy RKW na teren Haste. Przyjeżdżamy negocjować.

Arkowski wylewa na nas cały żal do świata, pracowników, "Solidarności". Twierdzi, że "dajemy się napuszczać". Wciąż powołuje się na ideały "S", mówi całkiem przekonująco, tylko... właściciel, no i między nami mówiąc, zwywał już milicję. "Chcieliście demokracji to ją macie" - taką dostał odpowiedź.

Czytałam telexy od Lewandowskiego: "tych ludzi ktoś napuścił i nie można na nich więcej liczyć". W treści nie ma ani kropki zainteresowania ludźmi; są za to "sabotażysty", "giupcy". Stracił zaufanie do załogi, załoga ufa mu nadal. Nikt nie narzekał, wszyscy go chwala, widać, że dbał o swoich pracowników. Lewandowski cacy, Arkowski be. Choć to Lewandowski zainteresował się miejscem na nowy, oddział drzewny w Piszcu, obornickie maszyny kazał wysłać do Łodzi, na telefony od strajkujących odkładał słuchawkę. Trudno, przestał im wierzyć - "S", ręce przestały mu drżeć, radosny prosił o pozdrowienie Frasyniuka. Ale...

Lewandowski nie raczył się pojawić wśród ukochanej załogi. By nabrać do niej "zaufania" przesiadł jedynie poniżające warunki. RKW podawała rozwiązania, możliwości, udzielała porad prawnych. Zażegnała strajk. Weekend pracownicy spędzali już w domu czekając na poniedziałek. W poniedziałek wieczorem zadzwoniłam do L. spytała o rezultat rozmów. Oniemiałam. Ze słuchawki sączył się głos właściciela: "Jestem wstrząśnięty zachowaniem i dwulicowością "S". Siedzę i myślę gdzie ja jestem. W obecnej sytuacji (... itp. itd.) Przez tyle lat miałem wspaniały kontakt z ludźmi i dzięki temu strajk został zażegnany" Znowu pojawia się siła tajemna z zewnątrz. Pan L. całkiem wyraźnie sugeruje, że inspiratorem jest ktoś z "S".

tydzień w zakładach

"Popieramy w pełni tworzenie rządu przez premiera T. Mazowieckiego (...). Należy przeorientować rozwiązywanie różnego rodzaju konfliktów na drogę bardziej cywilizowaną" - pisze w uchwale KZ "S" Huty Głogów. "Chcąc ułatwić sprawowanie rządów premierowi" KZ Dolmela postanowiła odpracować strajk z 18 sierpnia. "Aby stworzyć warunki dla prawidłowego funkcjonowania nowego rządu" odwołała akcję protestacyjną "S" w Cukrowni Strzelin. Od 5 września trwa jednak strajk w dzierzoniowskim Przeds. Gosp. Komun. i Mieszkaniowej. Ządania dotyczą 100% podwyżki płac (obecne zarobki - 72 tys.). Strajkują również PGKiM w Pieszycach i Bielawie. Strajkowały poza tym PGR i ZREMB w Niemodlinie, Stacja Transportu Wiejskiego w Mili-czu, Spółdzielnia "Manifest Lipcowy" w Zgorzlecu, wieślowski Kriopan i Domy Książki. W bolesławieckim Przeds. Gosp. Komunalnej zakończył się strajk inspirowany przez OPZZ, którego działacze zwrócili się do "S" z prośbą o interwencję u Prezydenta Miasta. Po 2 tygodniach do pracy przystąpiły transmeble w Świdnicy. Podwyżka... 30 tys. 115 tys. podwyżki uzyskali pracownicy Sp-ni Energetyk, Pafawag - 80, Zakł. Przemysłu Papierniczego w Młynowie - 80, Odra w Oleśnicy 70, Predom-Termet Świebodzice - 97, Konsumy - 40. Strajki rozszerzają się na przedsiębiorstwa zagraniczne. Strajkowała załoga Haste w Obornikach Śląskich. Rozszerza się fala protestów w więzieniach. Zakończył się strajk w Wołowie, strajkują Strzelce Opolskie i Zareba k. Lubania. Przewodniczący Zarządu Sp-ni Mieszkaniowej w Zmigrodzie uznał za nielegalną tamtejszą "Solidarność". Do założenia związku potrzeba jego zdaniem 10 osób. Słusznie, tyle, że "S" jest założona. RKW wystąpiła do prokuratury o interwencję i umożliwienie pracy związkowej w zakładzie. W Dolnośl. Przeds. Przem. Drzewnego nie uzgodnia się natomiast z "S" układów zbiorowych, a wszelkie inne wnioski przedstawia się w terminach uniemożliwiających reakcję związku. Cywilnych pracowników WKS Śląsk informuje się, że sytuacja prawna ich organizacji nie jest jeszcze uregulowana. "Chcemy wiedzieć, czy pracując dalej w zakładzie możemy liczyć na poprawę sytuacji, czy też powinniśmy szukać innych źródeł utrzymania" - pisze KZ "S" Huty Szkła w Stroniu.

Wtorek. Do RKW przyjeżdża komitet strajkowy Haste. "Ratujcie - strajk". Warunki postawione w W-wie są nie do zrealizowania. Dżentelmeńskie umowy z panem właścicielem szlag trafił. I znowu jadą Karauda z mec. Adamczykiem. Nonszalanci przystojniaczek ok. 200 cm, tym razem się pofatygowali. Tym razem jednak zamiast dyskusji są żądania. Dzięki temu strajk został zażegnany. Dyscyplinarka anulowana. Ci, którzy chcą odejść będą pisać podania o zwolnienia. Reszta zostaje.

P.S.

Prawie cały k.s. odszedł. W środę Słowo Polskie zamieściło takie sobie ogłoszonko: "PRZEDSIĘBIORSTWO ZAGRANICZNE 'HASTE' 55-035 Oborniki Śląskie, Siemianice 46 ZATRUDNI NATYCHMIAST na atrakcyjnych warunkach płacowych: POMOCCNIKOW STOLARZY, STOLARZY, ROBOTNIKOW niewykwalifikowanych. Zakład zapewniamy... itd.

Naczelnny - Paweł Kasprzak, odpowiedzialny za dział związkowy - (pk), Sekretarz redakcji - Paweł Romaszkan.

Odpowiedzialny za politykę - Paweł Kuba Kocięba - (K).

Wywiady, reportaże, tematyka społeczna - Barbara Piegdoń - (bp).

Kultura (od września), ostatnia strona, inne - Renata K. - (rk).

Zofia Olszewska - (zo) - reporter.

Dorota Przerwa - (dp) - reporter.

Rafał Kosmański - (erka) - publicystyka, głównie polityczna.

Na stałe współpracują z nami eksperci RKK - ekonomista Antoni Gorazd, specjalista od ustroju gospodarczego - Jan Koziar (Andrzej Sadowski), socjolog Bogdan Zdrojewski.

Piegdoń. - Pytanie do naczelnego - czy pamiętasz numer "Regionu", który w całości sam napisałeś?

Kasprzak - Tak, pamiętam, poza serwisem były tam wyłącznie moje rzeczy. To zdarzyło się przy okazji okrągłego stołu. Inni zajęci byli redagowaniem "Negocjacji". Był tam wywiad z Bujaikiem, wywiad z Wójcicką, reportaż z Warszawy o atmosferze okrągłego stołu. Na koniec okazało się, że na makiem zostało jeszcze trochę miejsca i dużą politykę mogłem zrównoważyć instrukcją dla komisji zakładowych, co robić z dodatkowymi funduszami, którymi wówczas dyrektorzy skłócili załogi.

Piegdoń - Odpowiedzialny za politykę Kuba Kocięba - trafiłeś do nas ...

Kocięba. - Po okrągłym stole, kiedy stało się jasne, że będą wybory, Barbara Labuda zaproponowała mi współpracę z jeszcze wówczas dwutygodnikiem "Region".

Piegdoń. - Renata K. - z różnych względów obowiązuje cię jeszcze występowanie incognito. Jesteś w redakcji...

Renata K. - Od 34 numeru, początkowo robiłam serwis. Potem postanowiliśmy, że pismo powinno być bardziej różnorodne i zajmować się także innymi tematami np. kulturą i to jest w tej chwili moja działka.

Piegdoń. - Zofia Olszewska - dyżurny reporter, specjalistka...

Olszewska. - ...od horrorów. Największy dotychczas to "To my jesteśmy śmieciarzami" przedrukowany w "Gazecie Wyborczej" pt. "Po śmieciach wiadać, że ludzie żyją oszczędniej".

Piegdoń. - Dorota Przerwa - również specjalistka od wstrząsających reportaży, z najbardziej znanym...

Przerwa. - "Mój numer 425" - też przedrukowywany w "GW", horror o sytuacji górników w Wałbrzychu.

Kocięba - jest jeszcze z nami Rafał Kosmański - tajemniczy Robin Estera ze "Szkół" (lata 85-87). 21 lat, ale kilkuletnie doświadczenie dziennikarskie.

Piegdoń. - zaczynaliśmy w maju 88 w dziale informacji RKK i pomagaliśmy Barbarze Labudzie obsługiwać informacyjnie strajki majowe, sierpniowe, okrągły stół i wybory. Najważniejsze zakrety ostatniego roku. Od strajkowego maja stał się kolejną redakcją pisma RKK "Region". Był to wówczas dwutygodnik o objętości 4 stron, co jak na warunki podziemia było, zdaje się, optymalne...

Kasprzak. - Tak, my jesteśmy trzecią redakcją tego tytułu. Wszliśmy w bardzo gorący okresie - maj, sierpień... Każdy z nas musiał wówczas mieszkać poza domem, ganiać po zakładach, korzystać z mieszkań udostępnianych nam przez ludzi i to powodowało m.in., że nie było możliwości realizowania założeń, z jakimi do tej pracy przyszedliśmy. Wydarzenia tak strasznie przyspieszyły, że na tych czterech stronach nie mogliśmy zmie-

ścić prostej relacji z tego, co się dzieje.

Co jest charakterystyczne i obowiązuje do dzisiaj - solidarnościowy reporter w naszych warunkach nie może być czystym dziennikarzem - musi być po trosze działaczem. Jeżeli jedzie się np. do Wałbrzycha, który jest jedynym wielkim obozem koncentracyjnym, to trzeba by mieć kawał bandyty w sobie, żeby patrzeć na to chłodnym okiem. Gdy robi się materiał interwencyjny, za każdym razem pojawiają się sytuacje, w których trzeba ludziom pomagać. Tak było też w czasie strajków - pamiętam, że zebrałem straszliwą burę, za to, że starałem się dostać razem z Włodkiem Mękarskim i Amalem do ZNTK ...

Piegdoń. - To jest znakomita historia. Tego dnia, kiedy zaczęły się strajki i sądził się, że potrwać one

autorem kilku horrorów, w tym również o Wałbrzychu, ale szybko zdałem sobie sprawę, że ten typ pracy nic nie daje. Dlatego musimy gorączkowo szukać rozwiązań, podpowiadać pomysły. Każdy z nas niezależnie od tego, jak późno startował do tej pracy, powinien mieć po trosze mentalność działacza.

Piegdoń. - Mówimy dziennikarze, działacze, ale tak naprawdę wykonujemy to zajęcie nie do końca przygotowani, nikt z nas nie jest z wykształcenia dziennikarzem. Za brak doświadczenia i warsztatu płacimy ciężkie frycowe.

Kocięba. - Właściwie wszyscy na stałe zaczęli pisać dopiero tutaj. Nikt nie ma stażu 10-, czy choćby 5-letniego. Jakie to ma konsekwencje? Zupełnie inny styl, inny język niż w prasie oficjalnej, zwłaszcza tej

Dziękujemy wszystkim, którzy organizowali i wspierali nasze pismo od początku jego istnienia do teraz. Specjalne podziękowania dla Barbary Labudy oraz poprzednich zespołów redakcyjnych. Wdzięczni jesteśmy tym - dzięki którym tygodnik mógł się ukazywać - drukarzom i kolporterom. Zaś przede wszystkim dziękujemy czytelnikom za zyczliwość i cierpliwość.

Redakcja

region, nie teren

rozmowa redakcyjna z okazji wydania 50 nr-u "Regionu"

dłużej, dzwoniłam do przyjaciół, by pomogli nam załatwić śpiwory. Osoba, z którą rozmawiałam, pytała, co dzieje się z resztą redakcji. Odpowiedziałam, że dzisiaj próbowałam dostać się do strajkującego ZNTK i nie wiem co się z tobą dzieje. Obydwie miałyśmy włączone telewizory i w czasie tej rozmowy stało się jasne, gdzie zniknęłam - na ekranie, w dzienniku pokazywali właśnie scenę, w której straż przemysłowa szarpie cię w niemilosierny sposób.

Kasprzak. - Nie poszedłem wyłącznie po to, by napisać reportaż. Wtedy wszyscy liczyliśmy na to, że strajki potrwać dłużej i myśleliśmy o zorganizowaniu w ZNTK strajkowej poligrafii. Później, kiedy okazało się, że ta fala nas ominęła i wszyscy zaczęliśmy się rozliczać, ja dostałem za to że nie potrafię się zdecydować, czy jestem działaczem czy dziennikarzem. Tego ani wówczas, ani teraz nie da się zrobić.

Piegdoń. - Dlaczego?

Kasprzak. - Dlatego, że gdybyśmy mieli sprawozdawać rzeczywistość tego kraju, to co się dzieje w naszym najbliższym otoczeniu, to obraz byłby koszmarny - nie wniósłby jednak nic nowego. We wszystkich niemal zakładach mamy podobną sytuację, beznadziejną i nędzną. Znalezienie człowieka, który ma pomysły i je w dodatku realizuje, to naprawdę problem. Tak samo jest w innych sferach, nie tylko związkowo-gospodarczych. Opisywanie rzeczywistości, tak jak ona wygląda, jest jej utrwalaniem. Opisywanie beznadziejnego losu jednego czy drugiego człowieka wywołuje potwierdzenie obiegowych opinii, "że nic się nie da zrobić, a jeżeli się postawisz, to dostaniesz po łbie". Ja sam jestem

lokalnej, świeżość spojrzenia. Wyraźnie jesteśmy z dwóch kręgów - z tradycyjnej opozycji - to ja i Kasprzak - i to jest dobre, bo daje pewne doświadczenie polityczne - i ludzie z zupełnie innej bajki, jak Baska czy Renata. Wyraźny jest tu pierwiastek męski i żeński. Dziewczyny piszą o sprawach kulturalnych i społecznych, a spojrzenie kobiece jest stokroć lepsze w tej materii.

Kasprzak. - Można też przewrotnie powiedzieć, że pomaga nam to, iż w paru dziedzinach jesteśmy kompletnymi dyletantami, np. w ekonomii, a musimy o tym pisać. Dzięki temu jesteśmy w stanie przybliżyć te problemy ludziom - zadajemy te same pytania, które zadaby czytelnik. Stąd się bierze przystępność tekstów ekonomicznych i pracowniczych, co zresztą potwierdzają ankiety. Myślę, że udało się nam stworzyć gazetę bliską życia. Sprawozdając co dzieje się w kraju - staramy się jednocześnie pokazywać przełożenie między wielką polityką, a życiem tutaj, w mieście i regionie. Między obowiązkiem 190mln ton rocznego wydobycia, a opisywaniem, jak taśmociągi urywają ręce górnikom, bo każe im się je czyścić bez wyłączenia. Jest to gazeta inna niż "Robotnicza", która mówi raczej o efektach choroby zamiast o przyczynach, ale także inna niż "Tygodnik Solidarność", pismo znakomite, ale na dużym poziomie abstrakcji.

Piegdoń. - Czyli nowa formuła gazety regionalnej?

Kasprzak. - Nie, nie nowa. Wszędzie na świecie obieg informacji opiera się na lokalnych środkach przekazu. Lokalne pisma, radio, telewizja. I coś takiego powinniśmy stworzyć.

Piegdź - Z tym, że we Wrocławiu brakuje środowiska. Praktycznie nie ma lokalnego życia politycznego, kulturalnego itd.

Kocięba - I tu ponownie pojawia się problem relacji działacz - dziennikarz. Dziennikarz, który porusza się po polityce lokalnej czy kulturze - tworzy środowisko. Musi tak się dźić, bo często ludzie, z którymi styka się podczas swojej pracy wcześniej się nie znali. To samo dotyczy polityki - wrocławscy rzecznicy prasowi np. ZSL czy SD boją się mówić cokolwiek bez konsultacji z górą. Nie ma wymiany informacji, nie ma lokalnego obiegu politycznego. To można powiedzieć o lokalnych mutacjach starej koalicji. Jeżeli chodzi o naszą stronę - sytuacja jest bardzo podobna. Niewiele problemów (poza jak dotychczas wyborami) zmuszało ludzi do uczestniczenia w rynku politycznym. Teraz jest np. sprawa rad narodowych. Jeżeli jeszcze przed wyborami będą mogli do nich wejść ludzie z różnych grup (jako obserwatorzy), będzie wreszcie możliwość wyłonienia się konkretnych opcji politycznych, forsujących w radzie wypracowane wcześniej rozwiązania. To właśnie będzie tworzyło rynek polityczny z naszej strony i ze strony starych struktur.

Kasprzak - Nie wiem, czy coś podobnego dałoby się powiedzieć o kulturze, a więc o działce, do której przynależy się Renata i Baśka.

Piegdź - Nie przypadkiem, na tych moich stronach od kilku numerów pojawiają się tzw. pytania zasadnicze - ile my naprawdę wiemy o ziemi, powietrzu, ludziach. O wszystkich sferach życia z jakimi spotykamy się na co dzień. Co decyduje o specyfice tego miejsca. Czy ona rzeczywiście istnieje? Czy mieszkać na Muchoborze, znaczy to samo, co na Ursynowie w Warszawie czy Zaspie w Gdańsku? O tym mówią ludzie w wywiadach, zdarzenia opisywane w reportażach, czy w końcu liczby ze statystyk ujmowane w rubrykę "Wrocław i okolice". Chciałabym znaleźć ludzi, którzy tworząc ten wrocławski specyficzny klimat wartości i sentymentów, potrafili o tym mówić. Myślę, że trochę szowinizmu regionalnego wszystkim nam bardzo by się przydało.

Renata K. - To samo dotyczy tradycyjnie pojmowanej kultury. Do tej pory nie było dla niej u nas miejsca.

Kasprzak - Ale czy tu jest coś jeszcze nie całkiem zrujnowane, czy zostały tylko frakki w operze, które zjadają mole?

Renata K. - Obawiam się, że większość fraków została już zjedzona. Jak jest dowiemy się niebawem. Tzw. życie kulturalne we Wrocławiu zaczyna się od października. O ile w ogóle się zacznie. Za dzień, dwa wybiorę się na przepięknie i okaże się, czy w tym roku coś ruszy, czy jak obawiają się wszyscy - kultura zmierza definitywnie z braku środków. Oficjalna kultura, zwłaszcza ta opierająca się na sferze materialnej - muzea, galerie - z większymi czy mniejszymi bólami, zazwyczaj rozpoczyna sezon. Tragedia jest tam, gdzie tworzą ją od początku do końca ludzie. Za 50 tys. można jedynie umrzeć z głodu. Inną sprawą jest tzw. alternatywa, ludzie z tego kręgu uciekają od oficjalnych imprez, a na własne "oficjalne" nie mają środków, pomieszczeń itd. i - idą tworzyć do bunkrów.

Kasprzak - Bunkry są warte opisać.

Renata K. - Tak, ale stale mam wątpliwości, czy to jest odpowiednie pismo do mówienia o tych sprawach. Czy ludzie sobie tego życzą. Ale z drugiej strony, niezależnie od tego, co kto sobie życzy i tak na murach widzi

takie a nie inne rysunki, napisy. Chyba przyszedł czas, by mówić o tym i u nas.

Kasprzak - Jak zaczynała "Pomarańczowa Alternatywa", to nikt sobie nie wyobrażał, że ludzie od dziecka po staruszkę, stanowiący stałą publiczność happeningów, mogą przekonać język, którym się ona posługiwała. W pewnym momencie milicjant, który pälował jednego czy drugiego krasnoludka obnażył istotę systemu bardziej niż 40 lat nadawania Wolnej Europy i Radia Swoboda. Niezależnie od tego jak bardzo jesteśmy nieprzygotowani do odbierania nowych wrażeń, należy je proponować i lansować. Jesteśmy wszyscy nieoswojeni z innowacją. Innowacji budzi agresję i trudno się ludziom dziwić, ale też do innowacji trzeba przyzwyczajać. Pytanie, czy związkowy biuletyn może sobie pozwolić na pisanie o alternatywie, itd. Ludzie w ankietach chcą prócz "Regionu" innego pisma - społeczno - kulturalnego. Ale, ja bym tu protestował. Jeżeli naszą ambicją jest być blisko życia, to powinniśmy mówić i o tym.

Kocięba - Nie powinniśmy się zniechęcać, tylko dlatego, że w kilku ankietach respondenci domagali się oddzielnego pisma społeczno kulturalnego. Należy najpierw coś zaproponować, albo to chwyci, albo nie. Takie ryzyko istnieje zawsze. Okazuje się, że sztuka rewolucyjna w formie, znakomicie trafia do ludzi o przeciętnym doświadczeniu obcowania ze sztuką. Natomiast sposób, w jaki staramy się odtworzyć mentalność naszego odbiorcy, to jest tzw. średniego czytelnika, traci absurd - kompletnie nic o nim nie wiemy i w tej sytuacji trzeba się zdobyć na odwagę pokazania czegoś innego. Gdyby w 1987 r. robić quiz - jak społeczeństwo przyjmie Majora - efekty byłyby rzecz jasna negatywne. Okazało się, że opozycja tradycyjnie zorientowana na martyrologię miała ogromne zapotrzebowanie na odjazd i czarny dowcip. A dla ludzi z ulicy ta poetyka była ogromnie nośna. Major miał odwagę w formułowaniu pewnej propozycji. My powinniśmy zrobić to samo, w innej rzecz jasna skali. Jeżeli okaże się to niewypałem, będziemy szukać czegoś innego. Jeżeli zaś chodzi o to, czym jest a czym nie jest biuletyn związkowy - to nikt tego nie wie. Ani my, ani czytelnicy. Pytanie, czym ma być ta gazeta, to w istocie pytanie o Związek - czy będzie to jedynie instytucja od załatwiania podwyżek, czy coś dużego dla ludzi.

Piegdź - Czy winien on być kreatywny czy reaktywny. Czy ma za każdym razem pryncypialnie reagować na wydarzenia, czy też proponować rozwiązania i to na teraz. Czy będziemy w stanie wykorzystywać zmiany tam na górze do przekształcania życia tutaj. To w tej chwili, a niebawem będzie czas dla dokonywania zmian, bez oglądania się na centralę i jak my do tego jesteśmy przygotowani? To zależy od specyfice pisma, ale przede wszystkim o specyfice regionu. Czy powstanie coś odrębnego, własnego, nowa jakość, czy będzie to fikcja typu ludowej kultury dolnośląskiej.

Kocięba - Nie można pytać o to, czy ta nowa jakość zaistnieje. Ona już jest rzeczywistością. Tu po wojnie przyjeżdżali ludzie wyrwani ze swojego naturalnego środowiska i otoczenia. W większości są to ludzie z głową, ale bez nóg, bez korzeni. Ciągłość tradycji została brutalnie przerwana, na weselach strzępy serwisów pochodzą jednocześnie ze Lwowa, Breslau i kieleckiego. To dało taki a nie inny wskaźnik przestępczości, ale z drugiej strony dało Frasińskiego. Takiego przywódcy robotniczego nie ma

nigdzie w Polsce. On mógł zaistnieć tylko tutaj. To miasto potrzebuje własnej legendy, takiej jaką ma Warszawa czy Kraków. Dlatego historia

tworzy się tu szybciej niż gdzie indziej, jakby z potrzeby oswojenia tego, "odwiecznie piastowskiego" miasta z neogotyckim dworcem i Halą Ludową ku czci pruskiego zwycięstwa pod Lipskiem. I chociaż jak się dzwoni do tego ZSL-u czy SD, to oni nic nie potrafią wystąpić poza tym, co już powiedział ich rzecznik w Warszawie, to Frasiński jest tutaj i z tej gleby powstał. Myślę, że nasz melanz jest porównywalny z przedwojennym Wilnem.

Piegdź - Frasiński należy jednak do innego pokolenia - 1980. My zaczęliśmy później, po stanie wojennym, który... i tu można wymienić listę spustoszeń. Jedną rzeczą jest bezdyskusyjna - jesteśmy generacją emigrantów.

Kocięba - Każdy może mówić tylko w swoim imieniu. Ja uważam, że tu jest stokroć ciekawiej niż tam. Tu zaczęliśmy wszystko od początku, tam byliśmy skazani na gotowe już rozwiązania - doskonałą technikę, liberalne prawo, określone drogi kariery i awansu. Tam by być rewolucjonistą, trzeba uderzać w zasady rządzące tym wszystkim, budować nowy projekt ideologiczny. Tu człowiek jest rewolucjonistą z istoty rzeczy, choć nie musi nic burzyć, bo wszystko jest w rozrypcie. Zupełnie jak w 1918, gdy w środku państwa kończyły się trzy rodzaje torów kolejowych. Jesteśmy w sytuacji heroicznej, bo ogrom zadań, jakie przed nami stoją, przekracza wręcz możliwości tej generacji. Także dlatego, że okastrowano nas z najlepszych. Oni są teraz w N.Yorku, czy Bóg wie gdzie. Może część z nich wróci. Może wejdzie z nami w kooperację. Jak w takim momencie wyjeżdżać?

Przerwa - A ja nie wiem, czy wróć, jeżeli tam znajdę mieszkanie, znajdę pracę. Naprawdę nie wiem. Trudno jest wyjechać, ale być może tak samo trudno będzie wrócić. Tu nie mam nic, ani mieszkania, ani pieniędzy, niczego. Jeżeli tam roztoczy się przede mną jakaś świetlana przyszłość, to kto wie.

Olszewska - Ja nie potrafię robić niczego innego. Wychowałam się na opozycji, gdyby nie było tego pisma, a wszystko byłoby tak potwornie legalne i bez problemów, to nie wiem, czy nie myślałabym o wyjeździe.

Piegdź - Jak legalizowano "Solidarność", to akurat widziałam to wszystko przez satelitę. Zadawano mi pytania i trzeba było ludziom tam wyjaśniać podstawowe kwestie. Np. to, że Wałęsa nie zostanie naszym królem, a jeżeli tak, to na pewno jeszcze nie w tym tygodniu. Nie to było jednak problemem. Bardzo szybko zrozumiałam, że Polska jest tam modna tak jak kolor khaki - raz na trzy sezony. Jak zmienia się koniunktura, wszyscy robią się specjalistami od Iranu czy Afganistanu. To jest oczywiste i trudno mieć o to pretensje. Ale być pokazywanym w towarzystwie, jako atrakcja egzotyczna - made in Poland - to było ponad moje siły.

Kasprzak - Mnie się strasznie nie podoba to, co mówiła Zosia. Tego, że ona sobie nie wyobraża normalnego życia. Ja nie cierpiałem konspiracji i tego, co się z nią wiąże. Uważam, że było to szalenie demoralizujące. To widać na przykładzie jednostek - sam jestem takim przypadkiem - i na poziomie społeczeństwa. Tu nie ma niczego, co by normalnie funkcjonowało. Wszyscy mamy złe nawyki - jesteśmy przyzwyczajeni do życia z patologią tego systemu. W naszej redakcji po-

region, nie teren

dok. ze str. 5

winno chodzić o to, żeby coś zacząć robić normalnie, a nie o ducha walki. Teraz przeciwnik jest bardziej strukturalny niż realny - milicjant, ubek czy Nosferatu. Okazuje się, że wielu z nas nie jest w stanie odnaleźć swojej tożsamości bez realnego przeciwnika.

Grozi nam jeszcze inne niebezpieczeństwo. Już teraz bardzo chętnie naszą sytuację przyrównuje się do tej z 1918 r. Ale my niestety jesteśmy nieco dalej niż w 1918, bo mamy za sobą doświadczenia ZMP i Służby Polsce. Ja się strasznie boję, że to co się teraz zaczyna, np. apele do zaciśnięcia pasa, jest tego prostą konsekwencją. W 1918 r. mieliśmy poznańskie, w którym dokładnie było wiadomo, że jak się chce odbudować struktury gospodarcze, to ludzie muszą być tym materialnie zainteresowani. A teraz zaczyna się mówić o politycznych i moralnych racjach. Tak być nie może, interes ogólny winien współgrać z partykularnym.

Na szczęście między jednym a drugim wariantem reformy rozstrzygną nie spory ideologiczne czy polityczne, a ludzie, ponieważ sytuacja gospodarcza jest tak katastrofalna, że element społecznej zgody jest bardzo ważny. Dlatego istnieje szansa, by skonstruować zupełnie nowy ład społeczny i gospodarczy. I jest jasne, że ma się to odbywać według interesów społecznych - ludzkich wytycznych. Powinniśmy zrywać z myśleniem symbolami, np. Wałęsa - pomnik "Solidarności". I to powoli zaczyna się dziać, bo ludzie już rozumieją, że Wałęsa to nie pomnik, tylko polityk, który ma coś swojego do powiedzenia, do wygrania. W ten sposób murzażeje kolejny cokolwiek i zaczyna robić się miejsce dla mechanizmów demokratycznych, w wyniku których Wałęsa będzie mógł odejść na emeryturę. Bo w tej chwili jest to niemożliwe, zostawiłby po sobie straszliwą dziurę. Jeżeli ten proces będzie przebiegał w sposób naturalny, to daj nam Boże. Powinno się zacząć myślenie według interesów.

Kocięba - Nie interesów na dziś i na jutro, tylko z perspektywą roku czy kilku lat. Wówczas interes jednostkowy pokrywa się ze społecznym. Bo jeżeli w tej chwili wszyscy zaczęli szarpać do siebie w myśl doraźnych interesów, to za miesiąc nie będzie już czego szarpać.

Kasprzak - By móc to ludziom sugestywnie pokazać, musimy być gazetą ogromnie zaangażowaną. Nasza sytuacja jest poniekąd podobna do anarchistów z końca XIX w. tyle, że zamiast bomby w kieszeni musimy mieć pomysł na rzeczywistość. Tu trzeba więcej budować niż burzyć. Zaczniemy od siebie i zrobimy normalny tygodnik, porządnie drukowany, z rubryką sportową włącznie.

KOMUNIKAT

Archiwum Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ Solidarność Dolny Śląsk zwraca się z prośbą o przekazanie lub wypożyczenie ukazujących się na Dolnym Śląsku czasopism niezależnych od 1979r. do dnia dzisiejszego. Czasopisma prosimy przekazywać do działu kolportażu.

DZIELIMY TORT OD NOWA

rozmowa z Barbarą Malak i Janem Minkiewiczem

dok. ze str. 1

do wiatru. Jak oni to przyjęli?

Jan Minkiewicz - New York Times napisał wyraźnie, że w interesie establishmentu amerykańskiego jest duża koalicja z udziałem PZPR-u.

Barbara Malak - Ja reaguję dużo bardziej emocjonalnie na prasę, może dlatego czytając ten komentarz, odcisnął mi wrażenie, że czytam "Prawdę", zwłaszcza tę nową, odmienioną, która używa bardziej wyważonego języka dla opisu sytuacji w krajach ościennych. Gdy pojawił się Mazowiecki, ten komentarz radykalnie się zmienił, między innymi dlatego, że jest on tam postrzegany jako człowiek ko7mpromisu i człowiek rozsądku, co zresztą w odniesieniu do polityków wschodnich ma nieco protekcyjny charakter. Po Mazowieckim Zachód nie oczekuje drastycznych, rewolucyjnych decyzji.

Red. - Mazowiecki jest ostrożny, jest to jednak pierwszy w bloku premier opozycyjny. To jest akurat zmiana i przełomowa i rewolucyjna zarazem. Czy Zachód się przestraszył?

Jan Minkiewicz - To nie jest właściwe określenie. Obowiązujący schemat jest mniej więcej taki: partia komunistyczna dzieli się władzą (dobrze), partia komunistyczna nie dzieli się władzą (źle), natomiast sam mechanizm osłabienia władzy partii jest już raczej niejasny i dlatego pomijany. Oto Gorbaczow (Jaruzelski, itp.) wstępuje na drogę reform i widziacie? - mamy liberalizację i cieszymy się nią. To jest źródło wspomnianych przedtem lapsusów typu demokratyczne wybory, demokratyczny rząd. Kiedyś były rakiety, które załatwiały cały problem Wschód - Zachód, teraz na horyzoncie widnieje problem praktyczny. Stabilizacja nawet budowana na rakietach jest dobra - 45 lat pokoju, świetne wyniki gospodarce - problem polityczny grozi destabilizacją. Zachód dochodzi jednak do przekonania, że podział Europy był bardzo sztuczny i permanentnie prowadzi do rewindykacji ze strony wschodnich społeczeństw. Z drugiej strony jest Gorbaczow, który liberalizując i forsując pierestrojkę odważa właściwie za Zachód robotę. Tu pojawia się sprzeczność w zachodnim myśleniu o Wschodzie, z którą ani politycy, ani tym bardziej mass-media jeszcze się nie uporały.

Red. - Na czym ona dokładnie polega? Przecież to jest komplementarne - Gorbaczow liberalizując ułatwia porzucanie Jałty, która jest dla Zachodu niewątpliwym wyrzutem sumienia.

Barbara Malak - Oni zawsze opierają się na doktrynie "pomagać (Gorbaczowowi-przyp. red.) a nie szkodzić", co przybiera z lekką obsesyjny charakter. Gdy w Polsce wybuchły strajki sierpniowe, pierwsze pytanie dzwoniących do nas dziennikarzy brzmiało - czy to nie osłabi Gorbaczowa, czy to nie zaszkodzi procesom demokratyzacyjnym w Europie Wsch. W 80 roku przeżywalimy bolesnie zagadkę z cyklu "wejda, nie wejda", szczególnie mocno po naszych radykalnych posunięciach. Zachód przeżywa teraz swoisty odpowiednik tego dylematu, oczywiście znacznie mniej kompetentnie. Odpowiadając wprost na twoje poprzednie pytanie - myślę, że Mazowieckim się jednak przestraszyli. Nigdy nie było w Polsce tylu zachodnich dziennikarzy, język holenderski słyszało się np. nagminnie w kuluarach Sejmu.

Jan Minkiewicz - Bez przesady, taki przełom to jest po prostu news.

Red. - Czy nagłówki prasowe wybiły przełomowe misji Mazowieckiego dla bloku wschodniego?

Jan Minkiewicz - Nie, przełom w tytułach łączono wyłącznie z kontekstem polskim. Holandia ma tradycyjnie dobre stosunki z Czechosłowacją - nikt nie sugerował, że to się automatycznie przeniesie na Pragę czy Berlin.

Co do wspomnianej sprzeczności w myśleniu Zachodu - kroki liberalizacyjne dochodzą w pewnym momencie do martwego punktu - każdy następny oznacza już zwyczajną likwidację systemu komunistycznego. Ani na Wschodzie ani na Zachodzie nikt nie wie, jakie rozwiązanie tej sprzeczności przyniesie przyszłość - dwie sprzeczności - to jest między stabilizacją a chęcią przywrócenia Wschodu Europie i liberalizacją a definitywnym kresem komunizmu - zbiegają się w pewnym punkcie w swej kulminacji: jeśli partię komunistyczną zapchnie się na margines, do prawdziwej opozycji - co wtedy z Polską, co z całym blokiem wschodnim.

Barbara Malak - Każdy, i Zachód nie jest tu wyjątkiem, lubi się oglądać w sympatycznym świetle i stąd między innymi troska o nasz powrót do europejskiej rodziny. Z drugiej strony ta nasza ciągła podkreślana gotowość natychmiastowego come-backu jest dla nich nieco ambarasująca. Oto ubogi krewny puka do drzwi i nie wiadomo, co jeszcze zmaluje.

Red. - Chodzi o to, że my rozdrażniamy szatan, co to jesteśmy w jego mocy?

Jan Minkiewicz - Ten szatan to dla Zachodu nie jest taki szatan...

Barbara Malak - Schodząc z wielkiej polityki dwa pietra niżej, widąc chociażby problem uchodźców ekonomicznych, gastarbeiterów. Już teraz specjaliści przewidują masowe uchodźstwo ekologiczne - ludzie będą stąd uciekać żeby mieć zdrowe dzieci. Dbając o image Zachód nie chce być wobec takich ludzi szczególnie represyjny...

Red. - Żeby nie być zmuszonym do brzydkiej represyjności, lepiej się z takimi nie jednoczyć, bo nam należą...

Jan Minkiewicz - Trochę tak, ale nie to jest największym problemem. Fachowcy, choć brzmii to w tej chwili nieco bajkowo, obawiają się jednak gospodarczej konkurencji Wschodu, choć naturalnie jest to jednocześnie wielki i chionny rynek zbytu. W 80 roku, gdy rodziła się Solidarność, pewien robotnik powiedział mi w amsterdamskim barze, że tort można różnie pokroić, ale nie można go powiększyć. - Jeśli Wałęsa wygra, wyupomniecie się przecież o swoją część. Było to dla mnie bardzo otrzeźwiający. Trzeba o tym pamiętać, chociażby w kontekście propozycji Sachsa - nie powinniśmy stać się inwestycyjną kolonią.

Barbara Malak - Brzmi to jak żart, ale ekonomiści zachodni myślą o przyszłości. To narzuca nowy model stosunków Wschód-Zachód, model konkurencyjny. To jest rzecz bez precedensu.

Red. - Był precedens w XVI w. Czy Zachód dostrzega, że Mazowiecki musi zlać nomenklaturę?

Jan Minkiewicz - Tak, ale oni się w to nie będą angażować. Jeśli Mazo-

wiecki ją złamie. Zachód być może udzieli większej pomocy finansowej. Na razie jednak władza nomenklatury, a szczególnie możliwość sabotażu z jej strony, stanowi pretekst dla zwlekania z pomocą.

Barbara Malak - Jeśli coś się w Polsce, czy w ogóle na Wschodzie dzieje, zachodni politycy zadają dwa pytania: czy to jest niebezpieczne i na ile to jest nieuniknione. Pomoc ekonomiczna dla Polski jest funkcją drugiego z tych pytań a - oni wiedzą, że zmiany są nieuniknione, nie chcą ich jednak przyspieszać. Zauważmy, że nikt nie uzależniał wysokości pomocy od rozmiarów zwycięstwa wyborczego "S".

Jan Minkiewicz - Niektórzy, porównują nas do Hiszpanii - warto przyjrzeć się różnicom. Na frankistowską Hiszpanię NATO i EWG wywierały ogromną presję - ekonomiczną i prestiżową - wymuszając demokratyzację. Franco, Salazar i greccy pułkownicy byli izolowani i to ułatwiało sprawę. Polska jest w zupełnie innej sytuacji.

Red. - Gdyby porównać stereotyp Polski i Polaka funkcjonujący w zachodnich społeczeństwach w latach 60-tych, 70-tych i 80-tych, jak by to wypadło?

Jan Minkiewicz - Lata 60-te to ciągle żywa pamięć o Październiku i jego bezkrwawym przebiegu. A więc Polska - najbardziej liberalny kraj bloku. Lata 70-te to najpierw ogromny entuzjazm dla gierkowskiego eksperymentu, bardzo późno otrzeźwienie, wreszcie oburzenie, że znowu ci komunści nas oszukali. Przy Gierku mocno podkreślano jego belgijskie koligacje, robiąc z niego niemalże zachod-

niego człowieka.

Barbara Malak - To była podstawa pozytywnych kwalifikacji...

Jan Minkiewicz - Lata 80-te to rzecz jasna entuzjazm dla "Solidarności" - stymulował on jednak pomoc bardziej humanitarną niż polityczną. Zaczęto nas wszakże postrzegać jako naród wiodący tutaj na Wschodzie, choć rzecz jasna ciągle Gorbaczow mocno przyrzymewa Wałęsę.

Barbara Malak - Postrzega się nas również przez pryzmat katastrofy gospodarczej. Bieda przesłania reformy polityczne, choć na pewno uzyskaliśmy wyraźną tożsamość w tej magmie po drugiej stronie muru berlińskiego. Wałęsa jest dla nich prawdziwym autorytetem politycznym, a opozycji polskiej przypisuje się dużą kompetencję. Ostrość sporów, w jakie wdają się różne grupy w Holandii na temat tego, co Polacy powinni robić inaczej niż robią, lokuje nas rzeczywiście w centrum uwagi.

Red. - Czy nasza rola jako potencjalnego architekta przyszłej federacji Międzysmorza, a więc trzeciej siły między Rosją a Niemcami, jest jakkolwiek obecna w zachodnich mediach?

Jan Minkiewicz - Absolutnie nie. Jeśli już mówi się o integracji wiodącej do jakichś form federacyjnych, to o Mitteleuropie, to jest odtworzeniu wspólnoty austrowęgierskiej w oparciu o Budapeszt, Wiedeń i Pragę. Można by ich wtedy łatwiej i bardziej naturalnie wpisać do EWG.

Red. - Może z innej beczki: polski mężczyzna i polska kobieta na Zachodzie.

Barbara Malak - Przede wszystkim patrzy się na nich jako na przedsta-

wicieli bardzo tradycyjnego społeczeństwa. Polak jako macho, a Polka jako znakomity materiał na żonę - solidna, niewymagająca, bez fanaberii, troszczy się o dom i dzieci.

Jan Minkiewicz - Polki dużo łatwiej np. znajdują kontakt z uchodźcami z trzeciego świata. Polacy natomiast własne niepowodzenia często odreagowują rasizmem. To wtórnie konfliktuje Polki z Polakami. Nasi mężczyźni szukają tradycyjnych kandydatek do tradycyjnego małżeństwa, kobiety za to chętnie rozglądają się za jakąś alternatywą.

Red. - One mają sporo do zyskania, mężczyźni mogą tylko stracić. A dlaczego Polak ma być rasistą bardziej niż Polka?

Barbara Malak - W psychologii od dawna wiadomo, że numer 2 musi więcej się starać - stąd łatwość adaptacji i mniej frustrujących doznań.

Jan Minkiewicz - Ja bym był ostrożny, bo np. Węgrzy lepiej się adaptują od Węgierek.

Red - Na koniec z zaskoczenia - kto jest inteligentniejszy: przeciętny Polak czy Holender?

Barbara Malak - Polak.

Jan Minkiewicz - Na płaszczyźnie organizowania się i świadomej lojalności wobec społeczeństwa - zdecydowanie Holender.

- rozmawiał Paweł Kocięba

Barbara Malak, psycholog i dziennikarz, jest przedstawicielem dolnośląskiej RKW na Zachodzie.

Jan Minkiewicz reprezentuje tamże interesy WiP-u.

ABY ZDUN BYŁ ZDUNEM

Wołów nocą. Pijane twarze, oczy, głosy. Wino, wódka, piwo. Pijak na chodniku. Bójki, kłótnie. Rozmowy. Bełkot. Choroba zachodu - kto był, kto jest, kto będzie. Wizy, marki, dolary. Praca na czarno. Monachium, Hanower, Ruhra... Życie.

Zeby tak nie wyglądało...

Nie rozwiązali Komitetu Obywatelskiego. Same wybory, nawet zwycięskie, nie rozwiążą przecież wszystkich problemów. Prowadzą biuro poselskie, przygotowują wybory do samorządów lokalnych.

Wymyślili Fundację Społeczno-Gospodarczą; chcą otworzyć ręcznie-ubojnię, myślą o masarni, o sieci własnych sklepów. Przygotowują produkcję lekkich stropów dla budownictwa jednorodzinnego. Planują uruchomienie firmy budowlanej, zakładu przetwórstwa kartofla, młyna. Będą tworzyć spółki, zakłady...

Zarabiać pieniądze.

Otworzą prywatną szkołę podstawową (na razie trzyklasową), szkołę rzemiosł. Chcą utworzyć fundusz stypendialny dla młodych ludzi kształcących się w zawodach niezbędnych dla miasta i okolicy.

Od października uruchomione zostanie Centrum Kultury Niezależnej, ruszą spotkania, koncerty i przedstawienia.

Po rozwinięciu działalności gospodarczej planuje się utworzenie konta, z którego przydzielane będą dotacje na zakup nowoczesnych maszyn i technologii dla rzemiosła i rolnictwa.

Organizatorzy Funduszu nie zapominają także o celach społecznych - część pieniędzy może zostać przekazana na potrzeby wołowskiej służby zdrowia, czy też na fundusz penitencjarny, z którego zasilany jest także zakład karny w Wołowie.

Fozostale pieniądze posłużą do sfinansowania działalności Komitetu Obywatelskiego.

Pierwsze konkrety już są: grupa inicjatywna, w której skład weszli przedstawiciele Komitetu Obywatelskiego, "Solidarności", rolników indywidualnych oraz rzemieślników. Zdeklarowali oni prawie 50 mln zł na potrzeby tworzonych fundacji. Naczelnik miasta obiecał przekazać niewykorzystane od 6 lat budynki byłej spółdzielni rolnej w Straszowicach. Trwają także rozmowy nt. przekazania dwóch znajdujących się w centrum miasta sklepów. Zawarto porozumienie z "S" RI, która zajmie się dostawami żywności do nowotwarłej rzeźni (dzięki wyeliminowaniu administracji i sieci pośredników będzie można zaoferować rolnikom znacznie wyższe ceny).

Przygotowywany jest statut Fundacji. Trwają prace organizacyjne.

Na inicjatywie tej zyska na pewno Komitet Obywatelski, który zdobędzie w ten sposób fundusze na działalność, zyskają mieszkańcy Wołowa - będą mogli kupić tańsze i lepsze (miejmy nadzieję) mięso, zyska naczelnik, pozyskując się Kłopotu, jakim była do tej pory spółdzielnia produkcyjna w Straszowicach, zyska Rada Narodowa, gdyż dzięki działalności Funduszu będzie mogła przeznaczyć część budżetu na inne cele, zyskają wreszcie rzemieślnicy i rolnicy.

A kto straci?

Na pewno GS, który wobec konkurencji spółki założonej przez fundację będzie musiał zrezygnować z przywilejów monopolisty.

- Pragniemy normalności - twierdzą założyciele Fundacji - chcemy pokazać, że i w Polsce można coś zrobić, że po pieniądze nie trzeba jechać do RFN, chcemy też, by wódka nie była

jedyną rzeczą, o której myślą młodzi ludzie w Wołowie. Nasze hasło to: by zdun był zdunem, a szewc szewcem.

Witold Pasek
(tekst ukazuje się także w Gazecie Wyborczej)

mamy króla!

5 IX Wałęsa powołał sekretariat nowej koalicji. Oburzeni mafijnym trybem podjęcia tak ważnej decyzji niektórzy członkowie OKP chcieli forsować zasadę całkowitej niezależności klubu od stanowiska KKW, gdy okazało się, że KKW o decyzji swego szefa dowiedziała się z prasy. Staje się to już dobrą tradycją, bo z górą miesiąc temu o fakcie wejścia OKP w koalicję z SD i ZSL Geremek dowiedział się od zachodniego korespondenta. Radzimy prezydentom OKP i KKW, by poprawiły stosunki z dobrze poinformowanymi korespondentami. (K)

30 sierpnia po długiej i ciężkiej chorobie zmarł

ERHARD KLOZA

twórca dziesiątek graficznych i plastycznych prac w okresie stanu wojennego. Mimo dramatu jaki przeżywał, zawsze miał czas dla Solidarności, wyznając zasadę A.-Struga: "Tak żyć, aby i umieść umrzeć, to jest najważniejszy cel człowieka".

KZ NSZZ Solidarność
BIURA
PROJEKTÓW BUDOWNICTWA
KOMUNALNEGO

MATKA POLKA zza krzaczka

Prawie żaden mężczyzna nie wierzy w zbrodniów. Pewnie dlatego, że zbrodnię pokazuje się lub napadają głównie na dziewczynki i kobiety. Wychowałam się na jednym z podwórek w centrum Wrocławia. Już od najmłodszych lat dane mi były niekonwencjonalne spotkania z męską anatomią. W ciemnej bramie, w śmietniku. Jedną z odważniejszych na podwórku koleżanek opychała się na naszych oczach zdobyczną czekoladą z orzechami. "Prosił mnie, żeby tylko potrzymać. Potrzymałam, dał mi czekoladę. Jutro też przyjdzie". Proceder rozwijał się przez parę dni, dopóki do akcji nie wkroczyła babcia koleżanki. Dostawca czekolady zmienił region.

Epizody z ekshibicjonistami towarzyszą mi do dziś. W literaturze fachowej wyczytałam, że zbrodni tego rodzaju nie są niebezpieczni. Przeształam prawie zwracać na nich uwagę, choć trudno zachować czasem zimną krew. Pogoniłam takiego jednego, kiedy próbował uwięzić małą dziewczynkę w klatce schodowej ogromnego bloku. Uciekł zabierając ze sobą lalkę.

Parę dni temu spacerowaliśmy z przyjaciółką topolową aleją. Dwie młode matki z dwoma wózkami dla bliźniaków. Za topolami wysokie płoty. Przed nami 300 m. Za nami szara "Dacia". Zwalniamy - "Dacia" też, przyspieszamy - "Dacia" też. Za kierownicą oblesnie uśmiechnięty pan, manipulujący czymś, bynajmniej nie przy zmianie biegów. Co robić? Przez płot można ostatecznie przeskoczyć, ale co zrobić z czwórką bezbronną dzieci.

Na szczęście ktoś nadszedł. "Dacia" błyskawicznie odjechała.

Niedawno, pod Mostem Szczytnickim, jakiś pan zgwałcił mamusię na oczach 13-to miesięcznej pociechy. Dziecko zaalarmowało przechodniów. Schwytyany twierdził, że uprawiał jogging nad Odrą.

Znam wiele matek małych dzieci. Prawie każda z nich spacerując z wózkiem, miała jakąś przeprawę z tzw. zbrodniem. Mężczyźni przeważnie nie wierzą. Milicja nie daje sobie rady z tym problemem. Zbrodnię grasują. I chyba dlatego pewien Wietnamczyk nie mógł zrozumieć, czemu kobiety z wózkami, które zaczepiał w parku słowami: "Cie-pra-siam! Ci ku-pi pa-ni mle-ko?" - podnosiły wrzask "Milicja", "Zbrozeniec". A on NAPRAWDĘ za pazuchą miał tylko mleko w proszku. W dodatku witaminizowane, którego brak w sklepach od miesiąca...

Na zakończenie mam prośbę. Panowie, postarajcie się zrozumieć kobiety. Praca w domu, jaka jest, każdy wie. Coś jakby studnia bez dna. Wreszcie, kiedy nadchodzi czas relaksu z dzieckiem, kiedy można się uspokoić na łonie natury - ciach! Co krzak to niespodzianka. Czy naprawdę chociaż z tym nie można zrobić porządku? Mam swoją prywatną receptę. Jeśli od lat stróża prawa mają ważniejsze sprawy do załatwienia, to może wreszcie otworzyć sex-shopy lub domy publiczne? Problem krzaczków, bram i śmietników zniknie samoistnie. A może zniknie też inflacja?

Magdalena Furman-Turowska

fidelowe cygara

Zacznijmy od deklaracji: jestem niepalący.

Moja przewaga nad każdym palaczem jest więc oczywista. Z trudem toleruję papierosowy dym. Nic więc dziwnego, że każda podwyżka cen papierosów sprawia mi dziką i niewysłowioną radość. Jestem także zawistny i złośliwy.

Za rok obchodzić będziemy 400-letnią rocznicę sprowadzenia tytoniu do Polski. W 1590 r. polski poseł w Turcji, Paweł Uchański, подарował Annie Wazównie pierwsze nasiona tytoniu. Bezpośrednim skutkiem tego wydarzenia było powstanie spółki "Inter-tabak".

Niektórzy historycy twierdzą, że

Glomp w Sanhedrynie

"Idzie tu o przyjazny stosunek do narodów, co do których, na skutek wydarzeń wojennych - pozostał uraz. Mam tu na myśli stosunek Polaków do Niemców i do Żydów - powiedział ksiądz Prymas na Jasnej Górze 26 VIII. Świątowa opinia zapytuje teraz księdza Prymasa w setkach komentarzy, ile żydowskich dywizji specjalnych posiadało SS.

(k)

PODZIĘKOWANIA

Dziękujemy Krystynie i Józefowi Dereniom z Bostonu za 132.000 zł. Redakcja serii "Demokracja Gospodarcza" dziękuje Axel i Lisa Ebenfeld, Watter-Wengern, za 100 DM.

interes trochę opóźniły wojny polsko-tureckie. Ale sprawa nie jest jasna.

Czarnosecinne poczynania spółki "Intertabak" i sprowadzenie papierosowych cen do absurdu można traktować jako próbę odciążenia milionów rodaków od nałogu. Budziłoby to mój zachwyt gdyby było skuteczne. Skoro nie jest, budzi jedynie lekki niepokój o zdrowie akcjonariuszy przy pierwszym spotkaniu z rozjuszoną fanatykiem "Popularnych" czy "Carmenów".

Czułem się w obowiązku zająć jakieś stanowisko w tej sprawie. Prywatnie sądzę - może nie jest to zbyt odkrywcze - że najlepiej rzucić paleńnię. Myślę także, że z paleniem należy kończyć rewolucyjnie, a do tej teorii przekonuje mnie postawa Fidela Castro. Ten znany palacz cygar, tytoniu podobno najszlachetniejszego, w nałóg popadł około 15-tego roku życia. Wszystko na skutek manipulacji amerykańskiego pracodawcy, dla którego młody Fidel związał tytoniowe liście w cygara marki "Hawana". W jednym z wywiadów dla "Newsweeka" oświadczył, że w swym życiu powziął dwa znaczące postanowienia. "Jedno by nie zdejmować munduru dopóki choćby jeden amerykański żołnierz będzie przebywał na Kubie". Drugie równie rewolucyjne dotyczy porzucenia metafizycznych przyjemności płynących z dymu cygar "Hawana", nawet jeżeli produkuje je zncjonalizowana fabryka. "Naród potrzebuje przykładu" - dodaje Castro - "a palenie jest zębne".

Tak brzmi Fidelowe "No pasaran" dla ulicznych handlarzy tytoniowych świństw.

Rafał Kosmański

Dania będzie wysyłać swoich małoletnich recydywistów na Saharę. Ma być to ich ostatnia szansa na przystosowanie się do życia społecznego. Pierwsza wysyłka składać się będzie z 5 recydywistów i 3 niewinnych wychowawców. W Polsce siedzi sobie w tej chwili ok. 60 tys. ludzi. Część Polaków siedzi sobie za granicą (ok. 300-u). Od lat 50-tych Sahara rozszerza się na południe z szybkością 6 km rocznie. Okazało się, że Niemcy nas lubią - 38% ankietowanych (15% nastawionych niechętnie), a my ich nie - 50% ankietowanych (9% nastawionych przyjaźnie). Obecnie gościmy w Polsce 300 ton niemieckiej wołowiny. Na zaproszenie przybędzie do nas, do końca października, dalsze 9 tys. ton. Washington Post ujawnił, że pesymizm administracji USA wobec perspektyw Polski jest "głęboki i niewysłowiony". Dziennikarz z Daily Telegraph poleca swoim rodakom jadącym do naszego kraju nauczenia się jednego z bardziej przydatnych zwrotów: "Pomóżcie mi znaleźć tego, kto ukradł mi moje adidas". Bogaci poznaniacy zastanawiają się nad zorganizowaniem własnej milicji, bo "na MO nie możemy już liczyć". M. Khadafi po latach szczegółowych badań przedstawił światu dowody na to, że Szekspir był z dziada pradziada Arabem i zwał się naprawdę Szejek Spir. Obawiam się, czy Icchaak Shamir nie prowadzi jakichś badań i czy nie okaże się, że nasz wieszcz nazywał się Micek Ejwicz. Muamar Khadafi opracował również sprytny plan przewidujący przesiedlenie żydowskiej ludności z Izraela na: a) Alaskę, b) do nadbałtyckich republik ZSRR c) Alzacji i Lotaryngii. W uzupełnieniu informacji należy dodać, że Khadafi pije tylko wielbiadzie mleko i tylko od swojej ulubionej wielbiadzi. Na Kubę nie wolno przysyłać map geograficznych, ale z zupełnie prywatnych przecieków wiemy, że Kubańczy i tak wiedzą, że mieszkają na wyspie. Ziemia jest okrągła, a ZSRR nie zajmuje wszystkich kontynentów. Wielka Brytania natomiast nie wpuszcza do siebie brudnej bielizny (zupelnie jak nasze pralnie). W Mongolii odkryto nowe fakty świadczące o tym, że Dżingis Chan nie był krwawym tyranem. Okazało się natomiast, że był wodzem, który podłożył podwaliny narodowi. Pewna Mongołka studiująca na Węgrzech poprosiła ten kraj o azyl. 200 utworów opiewających podniesionym tonem nieśmiertelne czyny północnokoreańskiej Partii Pracy nadesłali wstrząśnięci artyści z 50 krajów. Wstrząśnięci oni są szlachetnymi aspiracjami ludzkości, by iść śladem drogi tow. Jeden utwór nadesłał wicedyrektor rewolucyjnej fabryki wyrobów żelaznych z Jemenu. Drugi - szef ośrodka studiów nad uprawą roli na farmie Loubilla w Burkinie. Trzeci - artysta z Mozambiku. Dalszy ciąg listy za tydzień. Szczezuzia nieadko osiąga 20 cm. Partyjny aktyw B instancji z woj. lubelskiego oświadczył, że jego cierpliwość skończyła się.

oprac. Renata K.

REGION Adres redakcji: plac Czerwonny 1/3/5
Telefon: 55-87-41,
55-55-11 w. 283 (do 15-tej), 21-53-89 (włączorem i w nocy). Prosimy o regularną informację, a zainteresowanych o kontakt. Numer zamk. 12.09.89

Druk: RKW NSZZ "S"